

# Nagroda Poetycka 35. Konkursu im. Kazimierzy Hłakowiczówny

(Dokończenie ze strony 9)

z konwencji greckiej tragedii i nie potrzebuje – jak mi się wydaje – żadnych intertekstualnych wspomników. Dobrze, że za sprawą tomu Kulikowskiej widzimy, jak może wyglądać poezja tragizmu cyfrowego bez kostiumów, jakie odziedziczyliśmy i odziedziczamy po dziś dzień po modernistach i premodernistach.

Jednym z najdonioślejszych wybrzmiewających tematów *Hejtu i innych bangerów* jest wątek perwersji, dewiacji i wykołajeń, jakie są częścią cyfrowego doświadczenia rzeczywistości, w tym – doświadczenia rzeczywistości popularnej. „Szanuję // Scootera, chociaż nie karmi piskląt / własną krwią”, pisze Kulikowska w wierszu *Z muzyki rozrywkowej*, „na youtube oglądałam egzekucję Saddama Husajna, by poczuć brutalność porównania”, dodaje gdzieś indziej (w wierszu *Liż*). Jeżeli Jurczaka, studenta filozofii, kognitywistyki i matematyki na UW interesowały w wierszach aporie poznania cyfrowego, zakłócenia sposobów widzenia, mechanizmy gromadzenia wiedzy, Kulikowska zadaje nam pytania nieco „bardziej ludzkie”, jeśli mogą tak powiedzieć. Pyta o możliwość etyki cyfrowej, a nawet (patrzę w tej chwili na ostatni wiersz tomu, *Kurwy*) – etyki w świecie postcyfrowym. *Last but not least* – nie wolno zapominać o tym, że poetkę interesuje w równym stopniu zdegenerowany świat cyfrowy, jak i zdegenerowany świat popularny, zredukowany do kultury „pop-pop-popularnej”, czyli jak ujęła to zrecznie w tytule swojej książki Kulikowska: kultury „bangerowej”.

Mówiąc o *Hejcie i innych bangerach* nie sposób oczywiście przemilczeć sprawy stylu autorki oraz jej interesującego stosunku do języka poetyckiego. Po pierwsze: sposób zwracania się podmiotki Kulikowskiej do „Ty” lirycznego jest niezwykle afektywny, swoją siłą zawdzięcza swojemu rozedrganiu, więcej należałoby powiedzieć: cały tom dałoby się przeczytać kluczem kategorii neurozy fatycznej, terminu, który niegdyś wykorzystał Ryszard Przybylski, analizując improwizację Konrada z *Dziadów* drezdeńskich (tak jest!). Oczywiście, celowo podkreślam paradoksy, ażeby uwypuklić tezę o fatalizmie technologicznym *Hejtu*... Jestem do niej przekonany. Po drugim: Kulikowska nie wierzy w utopię wieży Babel, tj. nie wierzy w to, że można mówić, mieszając ze sobą języki (narracje, dialekty, socjolekty, narzecza etc.). Nie znajdziemy u niej tzw. babelicznej logorei słów i tematów. Po trzecie wreszcie: w stosowanych przez siebie chwytach poetka pozostaje klasycznie

awangardowa, jej strategia nienaturalnych segmentacji składniowych, dając efekt „komputeryzacji mowy”, stylu języka przetwarzającego informację – czerpie pełnymi garściami ze legendarnych postulatów Marinettiego, aby „słowa” pozostawiać „na wolności”.

Tom Michała Domagalskiego, *Poza sezonem* na tle pozostałych dwóch debiutanckich tomów wydaje się książką najbardziej liryczną. Jeżeli styl Macieja Bobuli określiłbym mianem stylu „stopnia zero”, stylu asemantycznego, celowo „przezroczystego”, „przezroczystość” pielęgnującego, styl Kulikowskiej zaś nazwałbym eksperymentalnym, poszukującym, semantycznie transgresyjnym, styl Michała Domagalskiego musiałbym określić klasycznie semantycznym, a więc klasycznie znaczącym. Dominuje tu rodzaj zaangażowanej intymności, a także bardzo wyraźna predylekcja do mówienia intymnym dwu-Ja, bo też każda uprawiana przez Domagalskiego liryka zwrotu do adresata jest tak naprawdę poufną kameralistyką, podmiot czynności twórczych mówi tu bowiem poufnie, w jakimś rodzaju estetycznej kameralistyki, trochę może nawet metafizycznej, bo przecież „poza sezonem”, czy w przeciwieństwie, w platońskiej (pomiędzy sezonami) szczelinie.

Kiedy czytam dla przykładu wiersz poety *Po kocie*, zwłaszcza zdanie „Przetrawione przez ziemię // cząstki rozeszły się po kościach jednosezonowych / roślin”, trudno mi nie myśleć o *Państwie* Platona i frazie stamtąd: „Dusze jednodniowe, oto początek nowej wędrówki okrężnej rodu śmiertelnego, wędrówki kończącej się śmiercią”. Szlachetny platoński intertekst przyciąga do siebie Domagalski, wybijając na tytuł tomu tajemnicze „poza sezonem”, mogące ewokować metafizyczne przesłanie całości, odczytując zatem prowokująco, że sam jest sobie winny mojego „platonizowania” na jego temat...

Żarty jednak na bok, sedno bowiem mego o książce *Poza sezonem* przekonania tkwi w eksponowanym całym czas w tomie – temacie zaangażowanym. Zaangażowanie społeczno-polityczne Domagalskiego jest bowiem pełne elegancji, a z racji nie do końca sprecyzowanych tęsknot, melancholii, nostalgii – poniekąd romantyczne i metafizyczne zarazem. Stąd być może cała moja śmiałość, aby tytułowe określenie „poza sezonem” odczytywać w tak niemiłym już dzisiaj kluczu eschatologicznym.

\*\*\*

Pora, aby serdecznie Państwa przeprosić za moją nieobecność na tegorocznym przyznaniu Nagrody Poetyckiej 35. już Konkursu im. Kazimierzy Hłakowiczówny za debiut. Dziękuję Organizatorom za wyrozumiałość, a Nagrodzonej Poetce i Nagrodzonym Poetom z całego serca życzyć powodzenia. Radością było dla mnie poznać Państwa tomy, a także „rozczytywać” i „remodelować” na swój – może nietrafny zupełnie, ale autentyczny – sposób Państwa zbudowane od podstaw dykcje.

**Karol Samsel**

## O eliminowaniu ciszy, a z nią jeszcze czegoś...

*Ushyszeliśmy szum nieznanego morza,  
obmywającego brzegi,  
których nigdy nie mieliśmy zobaczyć, i szczęśliwi  
słuchaliśmy, póki  
nie zobaczyliśmy go w nas samych.*

Fernando Pessoa

O zmierzchu stałem nad strugą łączącą dwa pobliskie jeziora. Nasłuchiwałem. Słyszałem szum wiatru i szelest zeschniętych, bo zimowych trzciny. Nic więcej.



Fot. Dariusz Pawlicki

\*\*\*

Wiele mówi się o szkodliwości hałasu, czyli „skoordynowanych, zakłócających spójność, głośnych dźwiękach”. Zwraca się przy tym uwagę na to, jaki ma on negatywny wpływ na człowieka, przykładowo, na jego słuch, stan fizyczny, jak też psychiczny. Zresztą nikt, jak dotąd, nie podjął próby udowodnienia, iż jest wprost przeciwnie – że hałas ma wpływ zbawienny. Podejmuje się więc próby obrony przed nim; nie zawsze z przekonaniem i nie zawsze skutecznie. Lokalizuje się, chociażby, jego źródła z dala od większych skupisk ludzkich (przykładem mogą być lotniska), ogranicza czas jego emisji np. wprowadzając pojęcie ciszy nocnej.

Przeciwieństwem hałasu jest cisza. Rzecz jasna ona nie istnieje (może jedynie w warunkach laboratoryjnych). W stanie powszechnie określanym mianem ciszy, zawsze rozlegają się jakieś dźwięki. Lecz dla człowieka, przy jego ograniczeniach w ich odbiorze, ów stan bezdźwięczności niekiedy ma miejsce. A „zakłócający go”, co pewien czas, szelest liści, kukanie kukułki, kumkanie kumaka, jedynie ciszę podkreśla, pozwala ją zarejestrować.

Paradoksalnie, mając na uwadze jednoznacznie negatywną ocenę hałasu, okazuje się, że owa cisza wcale nie jest powszechnym marzeniem. Oczywiście większość ludzi, mając możliwość wyboru, wyrazi chęć za-